Rok 1938 20 listopada Nr 47

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

„Święto lamp"

Z pogańskiego życia Japończyków.

Przeżyliśmy w tym miesiącu okres Zaduszek. W oczach nie zatarł się nam jeszcze widok cmentarzy, ich niezliczonych grobów i mogiłek, ubranych kwieciem, rozjaśnionych światełkami świec lub lampek kolorowych. Jeszcze nie rozwiał się w pamięci przedziwny czar, jaki w Polsce w pierwsze dni listopada otula owe miasta umarłych, kędy ciała ich zażywają wiecznego spoczynku. Ale rychło na piękne kwiaty i wieńce spadnie śnieg i pokryje wszystko białym całunem. Po kościołach jednak długo jeszcze brzmieć będą tony żałobnych nabożeństw jako, że właściwie cały listopad poświęca się pamięci zmarłych.

Tak obchodzą się Zaduszki w świecie chrześcijańskim.

A oto obrazek pogańskiego święta zmarłych w Japonii. Opowiadają nam



Dzieci w szkole japońskiej nad swoim pismem narodowym, którego uczenie się musi sprawiać o wiele więcej trudności aniżeli czytanie naszych liter. Język japoński bowiem, zarówno jak i chiński, tak w mowie jak w piśmie, należy do najtrudniejszych na świecie.

o tym misjonarze z Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary.

Wypadają tam te święta w połowie lipca, trwają trzy dni i noszą nazwę „święta lamp“, po japońsku „Bon“. Japończycy wierzą, że w tych dniach dusze zmarłych przodków przychodzą do nich z raju, przynoszą im pomyślność i błogosławieństwo, oraz obcują z nimi przez trzy doby. To też wszyscy starają się sprawić im jak najlepsze przyjęcie, aby zapewnić sobie następne ich odwiedziny i opiekę.

Na cmentarzach 13 lipca panuje ogromny ruch. Na grobach ustawia się drewniane bramki, niekiedy kilkupiętrowej wysokości i wiesza się na nich duże papierowe lampiony, przeważnie różowego koloru, ze świeczkami wewnątrz, co wieczorem daje bardzo ładny widok. Szczególnie pięknie wyglądają w mieście Nagasaki cmentarze położone na górach.

Do grobów przychodzą rodziny, przynosząc ryż, ryby i — niestety, napoje alkoholowe, w rodzaju naszej wódki. Gdy jedni są poważni, skupieni w sobie, inni bawią się wesoło.

Każda rodzina, każda ulica, firma handlowa i t. p. sporządza okręcik z prętów bambusowych, ładnie ozdobiony i oświetlony, którymi Japończycy odprowadzać będą dusze swych zmarłych powracające do raju. Każdy więc, komu dobrze się powodziło, kto nie miał żadnych nieszczęść, przykrości, ten musi mieć okręcik okazały jako wyraz wdzięczności dla zmarłych za ich opiekę i pomoc.

15 lipca wieczorem, wśród niemilknącego bicia w mosiężne gongi (zastępujące nasze bębny) wszyscy zabierają z grobów swoje lampy i zawieszają je na okręcikach. O godzinie 9 wieczorem rozpoczyna się odjazd dusz. Wszystkimi ulicami rzęsiście oświetlonymi ciągną procesje z okręcikami, z których niejedne są tak duże, że 20 ludzi z trudem może je udźwignąć. Są też i takie, które toczą się na kołach. Na głównym maszcie okrętu powiewa duży portret Buddy, najwyższego bóstwa japońskiego. Wewnątrz większych okręcików siedzą dzieci, a obok nich leżą kwiaty, ryby, ryż, nawet pieniądze, co wszystko przeznaczone jest na podróż dla dusz.

Przez ulice z trudem przesuwają się tłumy ludzi, a porządku pilnuje policja. Wśród strzelaniny, okrzyków, dzwonienia, wszyscy ciągną w stronę morza, gdzie nastąpi zakończenie święta umarłych i skąd oni odjadą już do raju. Pożegnanie z nimi odbywa się nad wyraz prędko. Jeśli w którym okręciku są dzieci, pochód przystaje dla wysadzenia ich, a następnie wszyscy biegiem pędzą z okręcikami nad morze, gdzie z brzegu rzucają je z rozmachem do wody. Gdzieniegdzie przygotowane są umyślne promy, na które składa się wszystkie okręciki i razem zatapia.

Jeżeli od świeczek zapali się który okręcik i pożar ogarnie cały prom, straż ogniowa stojąca w pogotowiu u brzegu gasi ogień. Ponieważ odjazd dusz może nastąpić tylko z jednego miejsca, przeto nic dziwnego, że ta odprawa zmarłych trwa długo — do rana.

Cieszmy się, że my katolicy, wierzący w Świętych Obcowanie, nie potrzebujemy już takich pogańskich obrzędów, bo możemy przychodzić z pomocą swoim zmarłym w najpiękniejszy sposób — modlitwą.

Dlaczego zajączki mają krótkie ogonki

Żył raz zajączek, taki mały maciupeńki, zjadał to kapusty pączek, to znów korę sosenki. Że zaś zuchem był nielada, więc się często zakradał do wioski, gdzie rosły grządki kapusty włoskiej.

Raz, a była to noc wrześniowa, gdy księżyc po niebie wędrował i z chmur sobie splatał czapki, zając stanął na dwie łapki, ślepia wytrzeszczył po bokach — i za chwilę już w podskokach, pobiegł prosto aż w buraki:

— Bal będzie nie bylejaki!

I już chrupał buraków skóry i czujnie, bacznie wznosił do góry zajęcze słuchy. A dobry księżyc ciskał mu z góry światełek puchy.

Skakał zając przez zagonek, za nim toczył się ogonek, bardzo długi, zakręcony, chwiejąc się na wszystkie strony. Zając skakał sobie wesoło — i często — przez zagony, grządki gęsto, stroił pląsy. Księżyc, co nad lasem wisiał, ozdabiał mu światłem wąsy.

Nasz zajączek sobie hasał wesołego obertasa i mazurka, pod buraki, pod kapustę dawał nurka. Kujawiaka tańczył, polki, tak pociesznie i tak śmiesznie, aż księżyca od chichotu wsparły kolki.

Śmiał się księżyc z za chmur cienia, śmiał od ucha aż do ucha w cudne światło twarz rozmieniał. Świerszczyk polny skrzydłem dmuchał.

Rechotały w stawie żaby, a kapusty włoskiej grzędy, narzekały tak, jak baby:

— Chcemy spać, ja i ona, na nas czas, skacze zając po zagonach: budzi nas.

Wcale zając ich nie słuchał, dalej skakał przez kapusty i tak tańczył, jak w zapusty. Świerszczyk polny skrzydłem dmuchał.

Zając tańczył i nie słyszał, jak tuż za nim w wielkiej ciszy lis się skradał, cicho dyszał.

Pierwszy księżyc dojrzał lisa. Więc zasmucił się i twarz oplótł w rączkach, myślał długo, jak ratować ma zajączka. Czapkę z chmur na bok odrzucił. Przemyśliwał księżyc gruby, jak ratować go od zguby.

Lis był blisko, zając pędził przez zagonek, potknął się o żabę śliską — lis go złapał za ogonek, trzymał mocno z całej siły. Zajączek w biegu przystawał, a ogonek z pyska lisa w bok wystawał.

Ostre lisa zęby-piły!

Źle się dzieje w ciemnej nocy! Księżyc myślał o pomocy, biadał nad zajączka losem i wyrywał złote włosy. Aż zajaśniał w całej tarczy, począł snuć świateł smugi i szybko co sił mu starczy, pleść z promieni powróz długi, sznur, co pasmem świat okręcał, i cisnął go do zająca wprost pod nogi.

Zając się po sznurze wspina a lis za nim, mocno ogon w zębach trzyma.

Lis się w górę prędko drapie, a tu coś mu na nos kapie — parzy, piecze, co — lis nie wie. Ścisnął zęby w wielkim gniewie. Odgryzł kawałek ogonka, spadł z postronka.

Zając wbiegł na księżyc z ranką i pozostał tam do rana. Lis wpadł nosem wprost do wody.

Zajączkowi zaś każdemu od czasu owej przygody nigdy ogon nie wyrasta. Nie pomoże żadna pasta.

Stan. Nowakówna.

Kościół wśród morza piasku

Kto widział kiedy morze wody, łatwo wyobrazić sobie potrafi morze piasku, jakim jest każda pustynia. Prawdziwy taki ocean piasku przedstawia Sahara w Afryce.

Wśród tych nieprzejrzanych okiem wydm piaszczystych trafiają się jednak — chociaż bardzo nielicznie — pewne miejsca, gdzie roślinność znalazłszy wodę, zdołała się szczęśliwie rozwinąć na dość znacznej przestrzeni. Są to t. zw. oazy.

Otóż niedawno w jednej z takich oaz, oddalonej o 1000 km. od Algieru (który jest posiadłością francuską w północnej Afryce) został wzniesiony pierwszy kościół katolicki. Zbudowano go ku pamięci pułkownika wojsk francuskich Karola Fukolda, który swego czasu porzuciwszy mundur wojskowy, przybrał habit zakonny i stał się „apostołem Sahary". W roku 1916 zginął jednak zamordowany przez rozbójnicze plemię Tuaregów.

Grób jego stał się później celem licznych pielgrzymek, a nowy kościół stanął właśnie nad jego mogiłą.

———ooo———

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Chłop wyciągnął z buta srebrną łyżeczkę i podając temu, czyją rękę przed sobą namacał, westchnął ciężko:

— Teraz już nic.

— Czujesz, że twoje życie jest w naszej mocy — odezwał się do niego Leszek Zawisza głosem spokojnym, tonem poważnym. — Nie wiesz kto jesteśmy. Ale pamiętaj, że ile razy w życiu zechcesz uczynić coś złego, staniemy przed tobą jak dziś, niby z pod ziemi wychodząc, czy z powietrza na ciebie spadając.

Marcinem wstrząsnął dreszcz zabobonnego strachu.

— A wtedy — ciągnął Leszek dalej — ciężko odpokutujesz nie tylko za ten udaremniony ci rabunek i podpalenie, ale za te wszystkie swoje winy, ile ich masz na sumieniu... Jak cienie będziemy za tobą szli przez całe życie, przypominając ci noc dzisiejszą. W pracy uczciwej za to znajdziesz w nas chętnych pomocników, jeśli z mroku tej nocy wyszedłszy na świt, co tam pod lasem już wstaje, zechcesz stać się innym, nowym człowiekiem... Zabierz co twoje... o, tutaj... weź ten węzełek, to twoje ubranie i buty... i wracaj do domu... Jesteś wolny. Ale zapamiętaj sobie, coś tu słyszał... na całe życie pamiętaj!

* * *

Już świt wypłoszył mroki nocne z Dawidkowej zagrody, gdy nie opodal na nieużytku piaszczystym pięciu harcerzy biwakowało przy ognisku, posilając się po tylu trudach i wrażeniach ubiegłej doby.

Szósty z nich krążył na straży w pobliżu niedomkniętego okna z alkierza. zdać jej sprawę ze wszystkiego, co zaszło

Czekano na powrót Michałowej, by pod nieobecność gospodarzy w domu i wrócić właścicielce ocalone z grabieży i pożogi majątek i dobytek, bez wskazywania winowajcy. Jego osoba miała pozostać tajemnicą zastępu Lwów.

Na biwaku gwarzono teraz poważnie, a z czół junaków nie pierzchała zaduma, która na nich osiadła pod wpływem opowiadań trębacza.

— Macie słuszność, że gdy się wszystkie okoliczności uwzględni, w jakich wzrastają ludzie w nieszczęsnych Opieńkach, nie można się dziwić, że z pomiędzy zgrai opadającej w dziki sposób podróżnego na rowerze, wyjdą potem tacy Dawidkowie czy Bomble.

— Albo takie, jak Jagna Kosińska, która wierzy, że całej ich rodzinie będzie się dopóty źle powodziło, dopóki nie pozbędą się nasienia cygańskiego, i z tą myślą wykrada Sochackiej sierotkę po cyganie i do obozu włóczęgów odprowadza w noc małą niemowę... wśród praktyk zabobonnych...

— Czy my zdołamy odszukać tę biedną Tośkę Czarnuszkę?

— Niewątpliwie. Przecież za tydzień te same bandy cyganów wracają w okolicę, w której my spędzimy wakacje w obozie leśnym.

— Słuchajcie, a czy nam nie będzie za trudno, za daleko, z naszego stałego obozu do Opieniek, by tutaj co dzień pracować na tym strasznym ugorze dusz ludzkich?

— Jak ty możesz pytać i wątpić? Za daleko, za trudno! Dla harcerzy miałoby co być trudnego? Czyż doba ubiegła nie dała dowodów, że nam już blisko do tego, by umocniwszy się i już nieco udoskonaliwszy siebie, zacząć dzieło poprawy wśród drugich...

— Cyt — szepnął naraz jeden, rękę ku lasom podnosząc, gdzie nagle za czarną ławicą sosnową, co się czerniła na czerwonym niebie, zapaliła się rysa złocista i rozszerzała się ku górze.

Gromadka Lwów powstała z nad ogniska i poważnie wyszła na wzgórek. Głowy odkryte skupiły się ku sobie, podnosząc czoła ku wschodowi, a z piersi zastępu popłynęła nad pola staropolska pieśń „Kiedy ranne wstają zorze...“

(Ciąg dalszy nastąpi).